

# II KUŹNICA

MIESIĘCZNIK  
POŚWIĘCONY  
ZAGADNIENIOM  
WSPÓŁCZESNOŚCI  
I ŚLĄSKA

**Katowice**  
listopad 1935

**Rok I Nr. 9**  
Cena 50 gr.



## TREŚĆ:

„Demagogja frazeologia” . . . . .	Paweł Musioł
O lepszy ustrój społeczny . . . . .	Tadeusz Michejda
Między młotem a kowadłem . . . . .	Oswald Bulka
Serce czarnego Śląska . . . . .	Ludwik Kohutek
Uniwersytet powszechny . . . . .	Edward Wawrzon
Rozwój Komunalnych Kas na Śląsku	
Z ruchu umysłowego w regionie śląskim . . . . .	Zdzisław Hierowski

---

---

**Adres Redakcji i Administracji: Katowice Drapacz Chmur 18. tel. 307 41.**

Wydawca i redaktor naczelny: Paweł Musioł.

Redaktor odpow.: Wilhelm Imioła, Katowice

Abonament: rocznie 5 zł., półrocznie 3 zł., kwartalnie 1,50 zł., numer pojedynczy 50 gr.

**Ceny ogłoszeń:**

Ogłoszenia:  $\frac{1}{1}$  strona 200 zł,  $\frac{1}{2}$  str. 100 zł,  $\frac{1}{4}$  str. 50 zł.  $\frac{1}{8}$  str. 30 zł.  $\frac{1}{16}$  str. 15 zł. {Drobne ogłoszenia 25 gr. za słowo.

P. K. O. Nr. 304.581.

# KUŹNICA

Miesięcznik poświęcony zagadnieniom współczesności i Śląska

Rok I.

Listopad 1935

Nr 9

PAWEŁ MUSIOŁ

## „Frazeologia i demagogia“

Procentowo najważniejszym składnikiem w atmosferze życia publicznego u nas jest zakłamanie. I to przede wszystkim w ugrupowaniach, stojących na t. zw. gruncie prorządowym. Zakłamanie mimo grzmiących kazań wielu naszych mężów stanu na temat cnót w życiu publicznym itp. — Ludzie przez długi czas nie rozumieli poprostu, że przyznawanie się do tej prorządowości nie wyklucza krytyki i mówienia prawdy, jak z drugiej strony krytyka i mówienie prawdy niekoniecznie świadczy o partyjnictwie i opozycyjności. —

Jak bardzo już duszna była ta atmosfera, świadczy najlepiej to westchnienie ulgi, jakie się wydobyło z piersi społeczeństwa w związku z nowym rządem. — Taki strumień czystego powietrza. — I chociaż trudno dziś cośkolwiek powiedzieć o owocności pracy obecnego rządu, to jednak jedno już oficjalnie wprowadził: prawdę o naszej „rzeczywistej rzeczywistości“, którą tak fryzowano i o której tak nie lubiano i nie chciano mówić. — Uważam, że to jest postawa wyjściowa do jakiej takiej aktywizacji społeczeństwa.

Jedną z przyczyn tej stęchłej atmosfery była niewątpliwie walka z równie obrzydłą cechą w Polsce, jaką jest frazeologia i demagogia. — Bardzo bowiem łatwo, walcząc z demagogią i frazeologią, podciągnąć pod te pojęcia zjawiska, nic z nimi nie mające wspólnego. — Często więc obserwowaliśmy nie plewienie chwastów, ale przysłowiowe wyrwanie zboża z kłosem. W ten sposób walka z demagogią i frazeologią rodziła nieraz wtórną demagogię i frazeologję.

Na tle przeżywanych czasów oba te pojęcia stają się same przez się ciekawym zagadnieniem. Domagają się rewizji i nowego kąta widzenia. Zwłaszcza u nas. Ale najpierw: Co to jest frazeologia i demagogia? Bez uciekania się do słowników i encyklopedyj powiemy: frazeologia to rzucanie szumnych i mocnych słów bez odpowiedzialności i odpowiednika

w rzeczywistości, bez pokrycia w kruszcu własnego sumienia czy potrzebach społecznych; demagogia to prowadzenie społeczeństwa czy pewnych grup również bez tych samych cnót. Takie praktyczne stosowanie frazeologii w życiu publicznym. — Rzecz zrozumiała, że w polityce ugrupowania przeciwne będą sobie wzajemnie zarzucały te grzechy. O ile jednak w normalnych czasach stosunkowo łatwiej obiektywnie stwierdzić, co jest demagogią i frazeologią, co znów nie, to w tak przełomowej chwili dziejowej we wszystkich dziedzinach, jaką jest obecna, zachodzi wielkie niebezpieczeństwo całkowitego zaplątania się w tych pojęciach. Przede wszystkim na jedno musimy się zgodzić (i historia nam to przypomina): w czasach przełomowych odbywa się intensywne przewartościowywanie wartości, walka idei, poglądów na świat... Jedni usiłują zatrzymać stare formy, inni starają się teoretycznie czy praktycznie stwarzać nowe. Przecież np. kryzys gospodarczy, przeżywany (oczywiście w różnej formie) tak przez kapitalistę jak i robociarza, nie jest tylko sprawą specja-ekonomisty, — jest sprawą życiową każdego, więc każdy nań reaguje. Nie dziwota zatem, że często człowiek od kilofa lub pługa rzuca koncepcje rozwiązania męczących go zagadnień. Ze skutków tego powstają naiwne projekty, znachorstwo ekonomiczne, społeczne etc. W takich bowiem sprzyjających warunkach, czy kto chce, czy nie chce, będzie się bujać krzewić „frazeologia i demagogia“. I to tak długo, dopóki w imię zwycięskiej jakiejś „frazeologii i demagogii“ nie unormuje się życia społecznego. Wtedy ta „frazeologia i demagogia“, (w pojęciu wyznawców nigdy frazeologia i demagogia nie jest frazeologią i demagogią), nazywa się ideologią, systemem, doktryną, a nawet filozofią...

Wspomniałem o niebezpieczeństwie, jakie czai się w krytyce frazeologii i demagogii. Rzecz prosta, że u nas ta krytyka ma większy ciężar gatunkowy, gdyż



legitymuje się powoływaniem na wady narodowe (polskie warcholstwo), wreszcie znajduje oparcie w autorytatywnym systemie rządzenia. Ponieważ jednak życie domaga się zasadniczych rozwiązań na wszystkich odcinkach i to o wiele głębszych niż gdzieindziej, „demagogja i frazeologja“, mimo walki z niemi, rozwijają się i potęgują. Tylko nie demagogja i frazeologja w dawnym stylu, — „demagogja i frazeologja“ jako wyraz dążeń i poszukiwań. — Taka „demagogja i frazeologja“ świadczy o zasobach zdrowia narodu.

Ale idźmy dalej. Przy tego rodzaju temacie nie sposób nie wchodzić na dalsze piętra rozważań. („Frazeologję i demagogję“ pojmuję jako hasła, ideologję, programy i postulaty, wysuwane przez ludzi, grupy, domagające się lub dążące do nowego porządku rzeczy w Polsce). Odrazu zarysowuje się ciekawy obraz: oto z „frazeologją i demagogją“ walczą najpierw ci, co uważają, że rzeczywistość polska taka jaka jest, jest dobra, tylko trzeba ją ukochać. Prostu w grę wchodzi sprawa poglądu: zgadzam się lub nie zgadzam na istniejący stan; dalej ludzie wyczerpani, połamani, dla których największem marzeniem w osobistym i zbiorowym życiu jest cisza; wreszcie ludzie wyznający każdą w danej chwili koniunkturalną ideologję, ludzi, dla których zagadnienia naprawdę nie istnieją wogóle. Nawiasowo dodam, że jakby na ironję właśnie ci, co walczyli z „frazeologją i demagogją“ i jeszcze walczą, napłodzili tyle frazesów, tyle fikcyj. Obecnie przyszedł pomór na te fikcje i frazesy.

Wypadkową takiej sytuacji była nietendancyjna nieraz (nieumyślna) tendencja do skneblowania myślenia. Taki swoisty terror. (Nie mówię o terrorze w popularnem znaczeniu, — mówię o atmosferze naładowanej niechęcią do śmiałego myślenia, wybiegania naprzód etc.). Ten „terror“ szczególnie rozhulał się na prowincji, gdzie każdy kacyk w Pipidówce chciał być bardziej katolicki niż sam Papież (bardziej sanacyjny, niż sam naprz. premier Sławek). Jeśli czołowi mężowie i czołowe pisma obozu zdobywały się czasem na mocne słowa prawdy, to tu każdego, kto miał trochę cywilnej odwagi, chrzczono odrazu mianem demagoga. I ludzie, klnąc w duchu, kiwali na zgodę, by ich też tylko nie posądzono o ten grzech.

„Terror“ w tym wypadku jest całkowicie bezskuteczny. Z pod pokrywy rzekomej zgody wydobywają się coraz mocniej opary niezadowolenia. Terror (nawet ten hitlerowski czy bolszewicki) musi być czemś usankcjonowany, uprawiany w imię celów, które leżą na linii tendencyj rozwojowych narodu. Wtedy prosto niema „frazeologji i demagogji“, bo ludzie rozwiązują praktycznie „frazeologję i demagogję“ w sensie urzeczywistniania zwycięskich haseł. Naprzykład: gdyby nasza struktura rolna odpowiadała potrzebom mas chłopskich wzgl. ją w tym kierunku przebudowywano, to nikt nie będzie rzucał haseł o

konieczności radykalnej przemiany tej struktury.

A dalej: z powyższem wiąże się pytanie, kto właściwie ma prawo myśleć o sprawach gospodarczych, publicznych etc. Otóż ujęto to bardzo mechanicznie: w sprawach ogólnych wybrani, w sprawach bardziej szczegółowych specje. I oto nowe zagadnienie: specje czy laicy. I znów zapoznajawanie istoty rzeczy i znów zarzuty frazeologji i demagogji pod adresem tych ostatnich. O sprawach, które są dziś chlebem powszednim społeczeństwa, pragną myśleć i myśłą wszyscy ludzie myślący, natomiast ludzie ze wstrętem do myślenia cały ciężar zagadnień składają na speców lub nie licznych mężów opatrnościowych. Naturalnie, że w pewnych sprawach mogą zabierać głos tylko specje (tak jak prowadzić mogą tylko wybitni mężowie, ale przy aprobachie społeczeństwa), ale na miłość boską, tu chodzi prosto o zakresy działania i zabierania głosu. Pole dla działalności speców stwarzają zazwyczaj ludzie czynu, politycy, twórcy ideologii, a więc niespecje. Często lepsze wyczucie przemian społecznych i lepszą ocenę sytuacji gospodarczej może dać poeta niż naprz. spec, który do sprawy podchodzi zawodowo, bez ogarniania szerszych widnokręgów i bez znajomości życia. Dobrze jest, jeśli spec jest czemś więcej, — jeśli w jednej osobie siedzi i spec i człowiek czynu i reformator, ale prymitywnie podchodzi do zagadnienia ten, kto pragnie specem oddać wszystko.

A teraz dalsze logiczne ogniwo tych zjawisk: sprawa walki. Stworzenie brzegów dla życia państwowo-narodowego w Polsce na większą przestrzeń czasu nie dokona się ani przy biurku urzędniczym, ani przez dekrety, jeśli wyjdą w izolacji od potrzeb społecznych lub będą z niemi sprzeczne. Nowe wartości rodzą się w walce. I o nic tak dziś nie trzeba w Polsce walczyć jak o przełamanie szablonów, o nowe myśli i nowe metody pracy, choćby nawet nie godziły w obecny porządek. Nietyle też stoją obecnie naprzeciw siebie sanacja i opozycja, ile raczej dwie orientacje, dwa style życiowe które się ujawniają tak w sanacji jak i opozycji. Nie idzie ani o taką walkę, jaka była przed majem, bo wogóle na nią niema już miejsca w Polsce, ani o korzyści partyjne, — idzie o to, jaka ta Polska ma być: czy Polska cieniutkiej warstewki dobrze i jako tako bytujących, czy Polska Ludowa.

A skoro o tak wielką rzecz idzie, walka w Polsce jest jej koniecznością dziejącą. —

# O lepszy ustrój społeczny

*Artykuł niniejszy dajemy jako dyskusyjny. Żeśmą sam Autor tak go traktuje. Chodziłoby o to, by istotnie rozpełtał dyskusję na łamach „Kuźnicy”, zwłaszcza że wiele poglądów Autora kolidować będzie z poglądami czytelników na poruszane zagadnienia. Podkreślamy, że tylko niektóre myśli Autora odpowiadają Redakcji, — jako całość artykuł nie jest wyrazem Redakcji.*

*Redakcja.*

W „Kuźnicy” pojawiło się dotąd kilka artykułów traktujących o zagadnieniach ustrojowych. Artykuły te skłoniły mnie do napisania niniejszych uwag. Zdaję sobie sprawę z tego, jak dalece jestem niekompetentny do omawiania zagadnień ustroju społecznego, ale wydaje mi się, że w chwilach przełomowych, do jakich i obecna należy, właśnie głos niefachowca może być pożyteczny, jako pozbawiony zawodowych uprzedzeń i przyzwyczajęń myślowych specjalisty. Artykuł niniejszy uważam za dyskusyjny. Ucieszyłbym się, gdyby wywołał dalszą wymianę poglądów. W razie krytyki chciałbym, aby stawiano nietylko zarzuty, ale i **nowe uzasadnione tezy**.

Na początku swoich rozważań na temat, jak powinien wyglądać dobry ustrój społeczny, dostosowany do obecnych naszych warunków, chciałbym postawić trzy ogólne zasady:

1. **Państwo**, (jako forma ustrojowa danego społeczeństwa), **istnieje dla dobra i szczęścia jego obywateli**. Nie zaś odwrotnie, jak to mogło się wydawać z tak obecnie popularnego hasła „wszystko dla państwa”. —
2. Najlepszy jest taki ustrój społeczny, który zapewnia wszystkim członkom danego społeczeństwa **maximum szczęścia**, tj. wolności i dobrobytu.
3. Każdy ustrój społeczny, który nie uwzględnia egoizmu, tej wrodzonej (a — jak dotąd — niewykorzystanej) cechy każdego człowieka, jest błędny i skazany na upadek. —

Aby od razu przystąpić do spraw aktualnych, omówię porównawczo tylko dwa spośród znanych z praktyki, czy teorii systemów ustrojowych, mianowicie t. zw. potocznie kapitalizm i komunizm, jako systemy przeciwstawne, toczące ze sobą aktualną rozgrywkę.

Zastanówmy się, jakie argumenty przemawiają za i przeciw tym ustrojom społecznym. W rozważaniach tych pominiemy sprawy ustroju politycznego, gdyż określony ustrój polityczny niekoniecznie wiąże się z takim, czy innym ustrojem społecznym. Widzimy, że w państwach kapitalistycznych mamy różne ustroje polityczne, a więc: monarchje, republiki, dyktatury itp. Z zaś z ustrojem społecznym komunistycznym, (który chciałoby się połączyć z jakimś ustrojem politycznym

bardzo demokratycznym), skojarzyła się w Rosji sowieckiej skrajna dyktatura.

A zatem, pomijając sprawy ustroju politycznego, rozważmy, który z wymienionych ustrojów społecznych zapewnia swym członkom więcej: wolności i dobrobytu, (które warunkują szczęście): Kapitalizm, recte: liberalizm gospodarczy (dla uproszczenia będę się posługiwał niezupełnie trafną nazwą „kapitalizm”) z własnością prywatną i prywatną inicjatywą gospodarczą, czy też komunizm, tj. ustrój znoszący własność prywatną (przynajmniej t. zw. produkcyjną) i zastrzegający państwu wyłączność inicjatywy gospodarczej i wyłączność organizowania życia gospodarczego, wzgl. czy i jakie należałoby wprowadzić do jednego lub drugiego z tych ustrojów ulepszenia, aby dojść do właściwego rozwiązania, tj. zapewnienia szczęścia poszczególnym członkom danego społeczeństwa.

Wiemy wszyscy, do jakich absurdów doprowadził kapitalizm i nieograniczony liberalizm gospodarczy: palenie kawy, pszenicy i innych produktów, przy równoczesnym głodzie warstw najuboższych, wprost olbrzymich fortun przy nędzy najuboższych, wzrost bezrobocia, gdy równocześnie tyle jest do zrobienia, oto klasyczne przykłady. Wszystko to jest wynikiem niczem niepohamowanej chęci zysku ze strony prywatnej własności i skutkiem niewłaściwego podziału dochodu społecznego. Cóż z tego, że ustrój kapitalistyczny zapewnia obywatelom **maximum „wolności gospodarczej”**, kiedy równocześnie masy bezrobotnych pracowników fizycznych i umysłowych nie mają czem zaspokoić głodu. W tych warunkach nawet najgłębsze poczucie i faktyczne posiadanie „wolności gospodarczej” nie może zapewnić społeczeństwu „**maximum**” szczęścia.

W ustroju komunistycznym łącznie ze zniesieniem własności prywatnej państwo staje się jedynym kapitalistą, powołanym do organizowania życia gospodarczego. Nie jest wykluczone, że i tu „**chęć zysku**” (któryby się przeznaczało na zbyteczne inwenstycje i podwyższanie dochodów kierowników), mogłaby odgrywać pewną rolę, jednak ponieważ gospodarka byłaby pod kontrolą społeczną, jest prawdopodobne, że w ustroju komunistycznym można uzyskać lepszy i sprawiedliwszy podział dochodu społecznego. Jest jednak inne zastrzeżenie: Wydaje mi się, że samopoczucie obywatela państwa o ustroju komunistycznym musi niewiele różnić się od niewoli. — Wyobrażam sobie, jak w takim ustroju, gdzie wszyscy byłiby poprostu urzędnikami państwowymi, rozwieliłoby się służalczość u najniższych i średnich, a despotyzm u najwyższych, jak rozrosłyby się wszystkie złe strony biurokratyzmu. Nawet swoboda wyboru pracy musiałaby być pod znakiem zapytania. Możliwość indywidualnego „**wyżycia się**” by-



łaby prawie niemożliwa, w każdym razie trudna. Obywatel znalazłby się mniej więcej w takiej sytuacji, jak żołnierz w wojsku: słuchać co każą i rozkazy wykonywać. — Jest zrozumiałe, że takie wojskowe, sprężyste, a celowe organizowanie wszystkich dziedzin życia może prowadzić do wielkich wyników. (Mamy tego przykłady w Rosji sowieckiej: powstanie wielkich zakładów, wzrost oświaty itd.). Jednak poczucie wolności, które na początku uznaliśmy za warunek szczęścia, doznaje, moim zdaniem, w tych warunkach ograniczenia zbyt dużego, bo niedostosowanego do obecnego poziomu uspołecznienia ludzkości. Jest prawdopodobne, że uspołecznienie to dojdzie w przyszłości przez wychowanie i ewolucję do takiego poziomu, w którym umiłowanie wolności i indywidualnej swobody poczyniła nie będzie odgrywać tak wielkiej roli, jak obecnie. Jednak przyszłość ta jest jeszcze chyba bardzo odległa. —

Uwzględnivszy powyższą krytykę obu omawianych ustrojów dochodzimy do wniosku, że żaden z nich nie zapewnia społeczeństwu maximum szczęścia, dającego się pomyśleć, i gdyby w rozważaniach nad właściwym rozwiązaniem nie uciekać się do innych możliwych ustrojów, a ograniczyć się do dwu wymienionych, wypada się, — moim zdaniem — zgodzić się z tem, że: albo uznamy za słuszny kapitalizm, któremu jednak obcięto szkodliwe pazury, wyrastające z niczem nieograniczonej chęci zysku, i w którym zapewnionoby lepszy i sprawiedliwszy podział dochodu społecznego, albo też uznamy za właściwy komunizm, w którym jednak wolność osobista jednostki w dostatecznym stopniu została zagwarantowana.

Nie przesadzając dalszego rozwoju, uważam, że pierwsza alternatywa więcej odpowiada naturze ludzkiej i obecnemu poziomowi jej uspołecznienia i że łatwiej przeprowadzić wyżej wymienione ulepszenia w ustroju kapitalistycznym, niż osiągnąć tak jeszcze (przynajmniej dzisiaj) cenną i potrzebną do szczęścia wolność jednostki w ustroju komunistycznym. —

Z tych powodów opowiedziałbym się (przy obecnym poziomie uspołecznienia ludzi) za zachowaniem zasady prywatnej własności nie tylko konsumpcyjnej, ale i produkcyjnej i zachowaniem wolności gospodarczo-społecznej, — jednak z wprowadzeniem takiego (dalszego) jej ograniczenia, które prowadziłoby do uzyskania sprawiedliwego rozdziału dochodu społecznego. (Na podstawie obserwacji natury ludzkiej wydaje mi się także, że taki system więcej niż komunistyczny zdolny jest podnosić ochotę do pracy i powodować większą jej owocność).

Jakimi osiągnąć to drogami?

Tu postawiłbym następujące trzy wytyczne:

- A.) Wzmocnienie gospodarstw indywidualnych;
- B.) Sprawiedliwy podział dochodu społecznego m. in. przez wprowadzenie udziału pracowników w zyskach;
- C.) Świadome, rozumne i zgodne z wynikami nauki organizowanie wszelkich przejawów życia publicznego i prywatnego.

A.) Ponieważ podstawą zdrowej gospodarki przy ustroju opartym na prywatnej własności i liberalizmie gospodarczym są **dobrze zorganizowane i mocne gospodarstwa indywidualne**, przeto należy dążyć do ich **wzmocnienia**. Uzyskać to można przez: 1. zmniejszenie obciążeń podatkowych i 2. umożliwienie uzyskiwania tanich, długoletnich kredytów — **oczywiście tylko inwestycyjnych**.

ad. 1. Zmniejszenie obciążeń podatkowych możliwe byłoby przede wszystkim przez ograniczenie zagadnień, których załatwieniem zajmuje się państwo, wyłączenie do tych, których nie może rozwiązać inicjatywa prywatna, tj. do kierowniczych i nadzorczych; rozwiązywanie wszystkich innych należy pozostawić inicjatywie prywatnej. Innymi słowy: **należy dążyć do tego, by jaknajmniej ludzi żyło z uposażeń państwowych, i by istniało jaknajwięcej gospodarstw indywidualnych, mogących żyć z własnej wytwórczości i mogących oprócz tego płacić podatki.** —

Miedzy innymi należałoby: skasować wszystkie przedsiębiorstwa państwowe, których wytwórczość da się zastąpić wytwórczością indywidualną, jak fabryki rowerów, maszyn do pisania itp., a także wszelkie monopole państwowe. (Jest prawdopodobne, że podatki gospodarstw indywidualnych, któreby potworzyły się na miejsce monopolów, mogłyby dać państwu takisam dochód mimo przypuszczalnego obniżenia cen produktów możliwego na skutek intensywniejszej i oszczędniejszej organizacji produkcji, jaką się zawsze odznaczają przedsiębiorstwa prywatne). — Wogóle należałoby wykluczyć wykonywanie przez państwo jakichkolwiek robót we własnym zarządzie, a już całkiem nieobraczalne byłoby zlecenie urzędnikom państwowym za osobnem wynagrodzeniem robót, które mogą z powodzeniem wykonać osoby czy gospodarstwa prywatne; odnosi się to zwłaszcza do wypadków, kiedy roboty te mają jakąkolwiek styczność ze stanowiskiem służbowem danyh urzędników i zachodzi słuszne podejrzenie wykorzystywania stanowiska służbowego dla uzyskania zlecenia. (Wypadków takich zdarza się u nas niestety sporo, a urzędnicy tacy poświęcają potem wiele energii tym robotom pozabiurowym ze szkodą dla właściwej pracy w biurze. Nie może to wpływać na zmniejszenie kosztów administracji). —

Poza zmniejszeniem zakresu zagadnień, jakimi zajmuje się państwo, należy do wytkniętego celu tj. zmniejszenia obciążeń podatkowych dążyć przez uproszczenie administracji i zmniejszenie liczby urzędników. Klasycznym przykładem uproszczenia administracji, które przyniosłoby podwójną ulgę gospodarstwom indywidualnym, a mianowicie tak przez zmniejszenie samej wysokości świadczeń jak

też przez uproszczenie ich obliczania i płacenia — byłaby gruntowna i radykalna reforma systemu podatkowego i systemu ubezpieczeń społecznych. Uważam, że należałoby skasować różnorodność kategorii podatków, w szczególności wszelkie podatki pośrednie (m. in. dlatego, że obciążają one stosunkowo najwięcej sfery najuboższe, dalej podatek przemysłowy (obrotowy), stemplowy, podatek na fundusz pracy, różne specjalne podatki, jak na fundusz gospodarczy, drogowy, kryzysowy, różne dodatki do podatków itp., — zaś z dziedziny ubezpieczeń społecznych opłaty na kasy chorych, na fundusz bezrobocia, ubezpieczenie od wypadków, ubezpieczenie na starość, i jak tam te wszystkie opłaty się nazywają. Jako jedyny racjonalny, bo dzielący ciężary sprawiedliwie w zależności od dochodów należałoby pozostawić podatek dochodowy o silnej progresji stawek w zależności od wysokości dochodów. Podatek ten należałoby odpowiednio podwyższyć i z niego pokrywać wszystkie wydatki państwowe. Podatkiem tym należałoby także objąć ubezpieczenia społeczne dla wszystkich podatników — przynajmniej najważniejsze jak ubezpieczenie od wypadków, na starość i na wypadek śmierci. System taki poza nadzwyczajnym uproszczeniem tak dla urzędów jak i dla płatników miałby także zaletę dużej elastyczności, tj. możliwości nieskomplikowanego podnoszenia i obniżania podatków przez zmianę stawek. — Nie można wątpić, że przez takie uproszczenie systemu dałoby się uzyskać znaczne zmniejszenie liczby urzędników skarbowych i ubezpieczalni, co miałoby wpływ na obniżenie świadczeń ze strony gospodarstw indywidualnych. Podobnie jak w dziedzinie podatkowej możnaby przez uproszczenie administracji uzyskać zmniejszenie ilości urzędników także w innych dziedzinach administracji. Należałoby tu postawić zasadę, że **urzędnicy państwowi**, zwłaszcza ci, którzy spełniają ważne zadania kierownicze i nadzorcze, **powinni być dobrymi i dobrze płatnymi fachowcami, jednak nie powinno ich być za dużo**, gdyż wtedy, (jak widzimy na przykładach) rozpraszają się kompetencje, każdy boi się definitywnie sprawę załatwić, sprawa wędruje od urzędu do urzędu, z gabinetu do gabinetu i nie może trafić do tego, który ją definitywnie zadecyduje i załatwi. Znana bolączka wszelkiej zbyt rozrosłej biurokracji. Nawiasem dodam, że także aktualna obecnie sprawa zrównoważenia budżetu powinna iść raczej drogą **zmniejszenia ilości urzędników, a nie prymitywną drogą obniżania i tak już „głódowych” pensyj urzędniczych**. Ten drugi sposób uważać można najwyżej za doraźny środek tymczasowy, ale na dalszą metę trzeba zastosować sposób pierwszy. Oczywiście trzeba to przeprowadzać stopniowo, aby zwalniani urzędnicy mogli znajdować pracę w ożywiających się coraz więcej gospo-

darstwach indywidualnych. —

ad. 2 Omówiwszy w ten sposób jeden środek prowadzący do podniesienia gospodarstw indywidualnych drogą obniżenia świadczeń podatkowych i ubezpieczeniowych, poświęćmy parę uwag drugiemu, tj. zapewnieniu przez państwo gospodarstwom indywidualnym **tanich, długoterminowych i łatwo osiągalnych kredytów inwestycyjnych**. Nie potrzeba dowodzić, że rozwój, ulepszanie i potaniecie produkcji gospodarstw indywidualnych może się dokonywać w głównej mierze na drodze przeprowadzenia zdrowych, celowych, rentownych i dobrze wykonanych inwestycji, które dlatego należy popierać przez korzystne kredyty. Organizowanie tych kredytów powinno zainicjować i popierać państwo, a składać się na nie powinny oszczędności społeczeństwa i pożyczki wewnętrzne. Dla zachęcenia społeczeństwa do oszczędności i subskrybowania pożyczek należy **przekonywująco** zagwarantować, że sumy uzyskane ze składek oszczędnościowych i pożyczek zużyte będą **jedynie na cele inwestycyjne i to tylko takie, które się bezpośrednio, pewnie i dobrze opłacają**. Dla zachęcenia inicjatywy prywatnej do korzystania z kredytów inwestycyjnych, należy dążyć do obniżenia odsetek od tych pożyczek drogą przeznaczenia na ten cel pewnych sum z ogólnego budżetu państwa.

Wydaje mi się, że przez konsekwentne przeprowadzenie omówionych wyżej środków wzmocnienia gospodarstw indywidualnych nastąpiłby tak silny ich wzrost, że gnębiące nas obecnie bezrobocie zniknęłoby automatycznie. — Na wszelki jednak wypadek powinno państwo posiadać pewne rezerwy budżetowe na zwalczanie bezrobocia. Zwalczanie to powinno się odbywać **wyłącznie** drogą zatrudnienia bezrobotnych przy inwestycjach użyteczności publicznej, — czy to przeprowadzanych przy pomocy przedsiębiorstw prywatnych, czy też nawet — ale to wyjątkowo — we własnym zarządzie tj. przy pomocy drużyn pracy. —

B.) Jako drugą wytyczną, a zarazem główny warunek „ulepszenia” ustroju kapitalistycznego postawiliśmy postulat takiego ograniczenia wolności gospodarczo-społecznej, któryby prowadził do sprawiedliwego podziału dochodu społecznego.

Tu postawiłbym jako główną zasadę, że wszyscy pracownicy opisywanych wyżej gospodarstw indywidualnych uczestniczą we właściwym (sprawiedliwym) i ustawowo zagwarantowanym stopniu w zyskach danego gospodarstwa i wówczas dochód każdego gospodarstwa dzieliłby się na:

1. podatek;
2. część przeznaczoną do podziału pomiędzy pracowników,
3. dochód właściciela gospodarstwa,
4. fundusz inwestycyjny. —



Stosunek wzajemny poszczególnych części ustaliłaby ustawa w zależności od wysokości kapitału zakładowego, ilości pracowników, wysokości dochodów i t. p. (Czy właściciel gospodarstwa miałby podobnie, jak inni pracownicy jakąś pensję zasadniczą i udział w zyskach, czy też utrzymywałby się z samego udziału w zyskach, jest rzeczą drugorzędną). Pracownicy mieliby oczywiście wgląd w gospodarkę i księgi gospodarstwa. Ta konieczność rozliczania się właściciela wobec pracowników ułatwiłaby także kontrolę dochodu dla celów podatkowych i zmniejszałaby możliwość oszustw podatkowych. Silnie progresywny wymiar podatku i fakt, że przez płacenie podatków każdy byłby objęty ubezpieczeniami

społecznymi, hamowałyby w wystarczającym stopniu nadmierną chęć zysku i związany z nią wyzysk pracowników. Udział pracowników w zyskach zachęcałby do pracy i podniósłby w dużym stopniu tak wydajność jak i taniość produkcji. — Widzimy, że tak „ukrócony“ ustrój kapitalistyczny byłby już czemś innym, gdyż przez udział pracowników w zyskach byłby już jakimś nowym ustrojem, który można by nazwać kapitalizmem „uspołecznionym“.

C.) Wreszcie postawiliśmy zasadę, że w państwie o dobrym ustroju społecznym wszelkie przejawy życia publicznego i prywatnego należy organizować świadomie, rozumnie i zgodnie ze wskazaniami nauki. Dlatego też naczelnym dążeniem dobrze zorganizowanego społeczeństwa winnaby być troska o jak-

OSWALD BULKA

## Miedzy młotem i kowadłem

Szum i skowyt warczących motorów, zgrzyt pręmością wżerających się w serce ziemi żelaznych żmij-świdrów, roztrzaskiwane czarne tumany węglatego piachu, postękiwanie potężnych słupów, podtrzymujących powalę, pryski i trzaski „pruszcących“ sztosów — oto wiercenie dziur na filarze.

Cholewa i Wicik już od godziny „biją“. Przerazliwy syk świdorowych żadeł, zgrzyt piachu w zębach i, chlastany w oczy, kurzasty pył mało ich wzrusza.

Jeden i drugi z całej siły ciała i ducha dzierży motor z nadzianym cętkowanym świdrem w swych stalowych dłoniach; z nabrniałych mięśni omal krew nietryska. Prężą się i mocują, jakby dąbła za rogi trzymali. Motor trzaska, rzuca się i szarpie — zda się, że chciałby trzewia z człowieka wyrwać.

Ty ścierwiu — cedzi czasem Wicik przez zaciśnięte zęby, gdy świder szarpnie o kamień i zaraz tem mocniej przypija się doń, tworząc z nim nierozłączną całość. Z rytmem wkręcanego świdra drga całe ciało, każdy muskuł pręży się i rozpręża — gwałci swawolę rozhukanego potwora.

Odpoczywać — niema czasu.

Już niedługo mogą tak wiercić, potem prędko strzelać, bodaj dziesięć dziur naraz, a potem — kopać, kopać, kopać...

Strzelać będą później też, ale — po jednej dziurze, a taka robota nie da im chleba. Na chleb trzeba zarobić z szychty: „Bez szychta to mordęga bez fedronku“.

Prują zatem wartko i bez wytchnienia. Świder to zagłębia się po szyję, to znowu trzepocze po skalistej ścianie, niby wierzga nogami i parska złowrogo, podskakuje, wzdraga się i złości, to gryzie, to liże, aż wreszcie, uchwyciwszy się ściany ostreimi kłami, ryje się mrucząc i charcząc, jakby wszystkie złe siły, które mu drogę tamują, chciał swym warkotem odstraszyć.

Wiercą tak dziurę jedną, drugą, dziesiątą...

Lekkim ruchem ręki zastawia jeden i drugi roztrajkotaną maszynę, małą gracką czyści z pyłu dziury i „loską“ wpycha dynamit, mający za chwilę jeszcze jedną część królestwa Skarbnika zamienić w chlebo-dajne gruzy.

Po szczelnem obklepieniu lontu gliną, zbierają wszystkie klamory: świdry, motory, kilofy, loski, gracki, łopaty, pudła, piły, siekiery, drabiny, deski, słupy i odnoszą je do tyłu.

Kiedy już wszystko uprzątnęli, Wicik jeszcze raz rozglądnął się, jak porządny gospodarz po podwórku, czy czegoś siłom, które za chwilę ziemię na nice wywracać będą, nie zostawił — ostro rozpałił lampę i zbliżył się do lontów.

W okamgnieniu zaczęły wydawać ognisty syk. Paląc swe dusze, rzygały ogniem, niby jadowite gady.

Kiedy ostatni snopem iskier plunął, Wicik podskoczył, kiejby kot, ostrożnie i zwinnie i, prawie ocierając się o sztos, uciekał za przecznicę.

Jeszcze nie zdążył złapać tchu, gdy w tem rozległ się ogłuszający tępy huk, który zatrząsł ziemię w posadach, rozdarł powietrze, zakotłował w niem, światła pogasił i — padł bezsilny na ziemię, w postaci czarnego bloku.

Za nim drugi, trzeci, dziesiąty...

Cała uwaga przyczajonych górników skupiła się na liczeniu strzałów. Bacznie śledzili, czy wszystkie ładunki wypaliły.

Odetchnęli, gdy ostatni grzmot przetoczył się po rumowisku. Zapalili lampy i, nim puszczonego strumień czystego powietrza oczyszczał filar, siedli do śniadania.

Siedzieli tak w obłokach pędzonego z filaru czarnego pyłu i gryzącego w oczy smrodliwego dymu...

Aliści nie upłynął pacierz, gdy zoczyli zdaleka zbliżające się, miechające światło.

Spojrzeli na siebie znacząco, odłożyli chleb i — już uprzątają filar.



największy rozwój oświaty i kultury, które zarazem są podwaliną wszelkiego postępu i dobrobytu. —

Jeżeli np. istnieją w państwie czynniki, którym zależy na tem, aby rozwój oświaty był krępowany i wymuszają na władzach okólniki, w myśl których nauki przyrodnicze mają w szkołach być wykładane tak, aby wykład nie kolidował z wierzeniami kościoła, to jest obowiązkiem państwa, czynniki takie usunąć od wszelkiego wpływu na szkolnictwo.

Albo: jeżeli przyrost ludności w państwie jest większy niż przyrost dochodu społecznego, to trzeba albo przyrost dochodu powiększyć przez odpowiednie inwestycje (osuszanie bagien) lub przez pozyskanie innych nowych warsztatów pracy (rol-

niczych lub przemysłowych), do których możnaby kierować nadmiar przyrostu, albo też zmniejszyć przyrost przez regulację urodzeń. Odwrotnie, w razie braku rąk do pracy dążyć do zwiększenia przyrostu. — Racjonalną politykę populacyjną należy stosować bez względu na to, czy to się komu podoba, czy nie. —

Inny przykład: Jeżeli jest bałagan w ustawodawstwie małżeńskim i istnieje paląca konieczność reformy tego prawa przeprowadzić, to trzeba ją przeprowadzić mimo sprzeciwów i kampanji ze strony czynników, które na tym bałaganie żerują.

Państwo o zdrowym ustroju społecznym musi mieć odwagę postępować rozsądnie. —

Rumowiska coniemiarą. Widać odrazu, że to nie z jednego strzału. Wiedzą, że ich kara nie minie. Z odruchów ich jednak nietrudno się domysleć, że chcieliby jakoś zatrzeć ślady „przestępstwa“.

Napróżno!

Krótkie powitanie, błysk światła, notes i — na 15-go, w rubryce kar, potrącenie „3 zł — za „nieprzepisowe strzelanie“.

Dawno już znikł wyglansowany „blitz“ złowieszczej lampy, wiele już wozów, napełnionych po brzegi z ukaranego filaru, odjechało pod szyb.

Wicik kłął jeszcze. Cholewa również przeklinał — wyrządzono im nielada krzywdę. Choć zaorani w pracy, liczyli, co by to można za 3 zł kupić, ile to trzeba się na nie narobić!

A tu ci śmierzdiuchy sprzątną z pod nosa i koniec — odezwał się Wicik.

Jak tym pieronom dogodzić? — wtórował mu Cholewa — Stolarczyk strzelał według przepisów, nie mógł nawet colu udłubać..., wyklasowali go i — teraz, borok, na pańskie szychty chodzi.

Bo tys to głupstwo łocywiste — irytował się Wicik — co by człowiek mógł tyła dać, co łoni chcą, jak bez cało szychta nic nie robi, ino za każdym strzałem klamory łodnosi i cas mitręży.

Róbcie jak wam koza — wtrącił się wisus szleper — a my będziemy pod sztosem siedzieli i muchy chytali...

Drugi ładowacz, zgarniając rękawem ciurkiem kapiący pot z czoła, żartował dalej:

O cóż wam Wiciku chodzi, przeca „dbają“ o wos i nie chcą wos dać zabić, a wy się na nich gniewocicie i bocycie.

Nie dają zabić, psiekrwie, — powtórzył Wicik, jakby do siebie — cych to głuchy, co bych nie słyszoł, jak jakoś dziura nie łoddo...?!

Przepisy? — są, ale nie do robotnika.

Ha — co tam dużo godać, jak się sypie to się i wali, a ty biedoku chwoł sprawiedliwość na świecie i ukrywej się z robotą jak złodziej.

Wnet jednak, snąc zniecierpliwiony tem bolesnem rozważaniem, krzyknął do ładowaczy:

Skoczcie no chłopcy na przespiegi, czy tam z której strony nie lezie...

Djobli go rano przitrząśli, to teraz będzie kaj pod tamą społ — zakończył Cholewa.

I w tej chwili puścili ze smyczy grzmocące węgiol-żercze smoki.

Te, jakby czekając na chwilę, w której danem im będzie przygłuszyć ludzkie strapienie, podniosły piekielną wrzawę i zachrząściły kości matki ziemi, a górnicy sprzęgnięci z rozhukanemi potworami wydawali się posagowem uosobieniem ludzkiej mordęgi.

Bili tak pierwszą... drugą... dziesiątą...

Za chwilę, ukryci za przecznicą, liczyli znów huki szalejącej kanonady.

Gdy cisza zaległa grobowa, słysząc było tu i ówdzie jeszcze capanie odpryskujących brył węgla — tu i ówdzie jęknięcie łamanego słupa.

Wysunęli się wtedy ze swej kryjówki, zapalili lampy i z zadowoleniem oglądali owoce swej ciężkiej pracy...

Zapomnieli o zmęczeniu — kochali swoją robotę i to ciągłe ryzykowanie życia.

Nie potrafili jednak zapomnieć doznanej krzywdy. To też Wicik, wskazując kilofem na oibrzymie zwały węgla, rzekł głosem pełnym godności i spełnionego obowiązku:

Niech bezkuryje wiedzą, zech nie leń i umia, choćby zębami, targać wielą cncą... byleby nie uprzykrzali życia i nie robili ten kasek chleba gorzkim! Niech sami spróbują..., a przestaną nos korać i — gnębić...

A w słowach tych tkwiło tyle prawdy i goryczy, nurtującej ich dusze, tyle rozczarowań i krzywd, doznanych za ofiarną i z samozaparciem dokonaną robotę, że wszyscy zamilkli, jakby makiem posiał.

Słysząc było jeno stuk, łomot, trzask i zgrzyt, rzucanych do żelaznych wozów, brył złotodajnego kruszc.

# Serce czarnego Śląska

## II. Gospodarcze stosunki powiatu świętochłowieckiego.

Powiat świętochłowiecki jest najbardziej uprzemysłowionym powiatem Polski. Tu skupia się blisko 70 proc. wszystkich hut i kopalń Górnego Śląska. 1) Nic też dziwnego, że ludność powiatu trudni się przeważnie przemysłem. Pracuje ona w 15 kopalniach węgla i 4 kopalniach rudy ołowiu i cynku. Największe obszary węglowe, które się koncentrują w południowej części powiatu, posiadają firmy: Spółka Akcyjna Śląskie Kopalnie i Cynkownie, Katowicka Spółka Akcyjna dla Górnictwa i Hutnictwa, Gwido ks. Donnersmarck, Sp. Akc. Godula, Hr. Ballestrem, Sl. Zakł. Górniczo-Hutnicze, „Huta Pokój“ i Polskie Kopalnie Skarbowe na Górnym Śląsku S. A.

Natomiast kopalnie kruszców posiadają w powiecie przedsiębiorstwa: Sp. Akc. Hohenlohe, Śląskie Kopalnie i Cynkownie, oraz Sp. Akc. Giesche. Górnictwo kruszczowe jest o wiele starsze niż węglowe. W 1540 r. w Dąbrówce było już 77 szybów, w których wydobywano rudę. Natomiast kopalnie węgla powstały dopiero w XIX wieku, gdy się poznano na wartości węgiel.

Hutnictwo na terenie powiatu też ma swoją bogatą historię, ale dzisiejsze nowoczesne huty opalane węglem kamiennym istnieją dopiero od stu lat. Powiat posiada 5 hut żelaznych i 5 hut cynkowych.

Dla porównania mogą nam służyć cyfry z 1929 r., w którym wyprodukowano w wysokich piecach powiatu świętochłowieckiego 319.160 ton surowego żelaza, co stanowi 67 proc. produkcji całego Górnego Śląska, a 45 proc. wytwórczości Polski.

Inne gałęzie przemysłu są też bardzo rozwinięte w powiecie, ale są stosunkowo młodsze. Powiat posiada 5 koksowni, 1 dużą gazownię, 11 fabryk chemicznych. Gminy korzystają przeważnie z prądu elektrycznego, wytwarzanego w elektrowni chorzowskiej. Ponadto każda większa huta ma swoją własną elektrownię, obsługującą również okoliczne miejscowości. Ogółem powiat posiada 17 elektrowni.

Ponadto powiat posiada 2 kamieniołomy, 11 fabryk metalowych, 7 zakładów budowlanych, 1 wapiennik, 14 cegielni, 3 tartaki, 5 fabryk mebli, 1 fabrykę papieru, 2 fabryki szcotek, 6 drukarni i introligatorni.

O rozmiarach przemysłu spożywczego w powiecie może świadczyć fakt, że znajduje się tu jedna wielka piekarnia mechaniczna oraz 182 innych piekarni, z których 74 są zmechanizowane, 10 młynów, w tym 2 wodne, 13 fabryk wody sodowej, 1 fabryka tłuszczów, 10 fabryk czekolady i wyrobów cukierniczych, 4 wędzarnie ryb i fabryka konserw rybnych, 2 palarnie kawy i 3 mleczarnie przetwórcze.

Na terenie powiatu działa 12 cechów, z 511 mi-

1) Powiat świętochłowiecki, Szaliński Tadeusz: Organizacja powiatu, str. 372.

strzami, 271 czeladnikami i 371 uczniami rzemieślniczymi. 2)

Przy tak rozwiniętym przemyśle, siłą faktu istnieje w powiecie znaczny ruch na rynku pracy. Jest on znacznie większy niż w innych powiatach Śląska. W sierpniu 1935 roku było zarejestrowanych bezrobotnych w powiecie 16.813 osób, czyli 1,6 proc. ogółu bezrobotnych województwa śląskiego. Zapośredniczono w tymże miesiącu do pracy w powiecie 2.089, czyli około 18 proc. wszystkich zapośredniczonych na terenie województwa. 3)

Ruch ludnościowy w powiecie przedstawia się jednak znacznie inaczej niż w powiatach rolniczych. I tak, w porównaniu z danymi z powiatu pszczyńskiego w 1933 r., na 1000 mieszkańców było:

	w powiecie	małżeństw	urodzeń	zgonów	przyrostu naturalnego
świętochłowieckim	8,9	23,0	11,6	11,4	
pszczyńskim	9,8	28,2	11,5	16,7	

Głównie uderza znacznie mniejszy przyrost naturalny, niż w rolniczym powiecie pszczyńskim. Ciężki i niepewny byt robotnika wpływa na ograniczenie liczby urodzin w okręgu przemysłowym. Jest to regułą, którą mogą potwierdzić cyfry z innych lat. I tak w 1932 r. przyrost naturalny w powiecie świętochłowieckim wynosił 11,8 na 1.000 osób, zaś w pszczyńskim 17.

Pomimo trudności w uzyskaniu pracy, stopa życiowa ludności powiatu stoi wysoko. Nie widać jednak wybitniejszego zamykania do oszczędności. Wydaje się znaczne sumy z budżetów rodzin pracujących na tytoniu i wódkę.

Toteż, jak pisze Dr. Hessek, alkoholizm, podobnie jak gruźlica, jest wśród ludności robotniczej powiatu prawdziwą plagą. Walka z nim spoczywa wyłącznie w rękach związków trzeźwości o charakterze przeważnie religijnym, które jednak nie wykazują większej ruchliwości. 4)

Miarą nadużywania alkoholu na terenie powiatu jest ilość przestępstw na tle pijaństwa, których było w 1928 roku 4.355, zaś w 1929 roku 6.349.

Rzecz jasna, że u boku tak potężnie rozwiniętego na małym obszarze przemysłu, rolnictwo w pojęciu zatrudnienia dającego zarobki rolnikowi oraz środki żywnościowe dla miast i ośrodków przemysłowych, schodzi w powiecie do roli szarego kopciuszka.

Myliłby się jednak ten, kto by przypuszczał, że tak uprzemysłowiony powiat nie może mieć u siebie dobrej gospodarki rolnej. Oczywiście niema rolnictwa na obszarach zajętych pod osiedla, place i budynki

2) Powiat Świętochłowiecki, I. c., str. 148 i następne.

3) Śląskie Wiad. Statyst. 1935 r. zen. 9, str. 294.

4) Powiat świętochłowiecki, I. c., str. 259.



hut i fabryk, na gruntach, które leżą w bezpośrednim sąsiedztwie zakładów przemysłowych, zatrujących szkodliwymi wyziewami swe otoczenie, lub zajmujących znaczne obszary pod usypiska i hałdy żużli, kamieni i innych bezużytecznych odpadków produkcji.

Natomiast wolne obszary, leżące pomiędzy skupieniami zabudowań i fabryk, a nawet między jedną a drugą ulicą osiedli, niezależnie od tego, czy pod nimi pracuje górnik, czy nie, są skrętnie uprawiane przez miejscową ludność. Niewątpliwie uprawa taka była dawniej jedynie w większych gospodarstwach rolnych na terenie powiatu źródłem utrzymania właścicieli gruntów rolnych.

Obecnie w związku z szalejącym bezrobociem, coraz częściej i z drobnych działek ziemi stara się człowiek wydobyć pewien dochód, aby w ten sposób uzupełnić swe niskie zarobki w przemyśle, czy nawet wyżyć z tego jednego źródła utrzymania, jakim jest rolnictwo. Słowem ta ziemia uprawna coraz żywiej przypomina człowiekowi przemysłu, że jego dziad i pradziad wyrosli na roli.

Powiat świętochłowski ma na swym niedużym obszarze 7.924 gospodarstw rolnych, stanowiących własność ich użytkowników. Z tej liczby na gospodarstwa o obszarze do 3 ha przypada 7.813, czyli 99 proc.

Od 3—5 ha obszaru jest 57, od 5—10 jest 44, od 10—50 ha jest 8, zaś powyżej 50 ha obszaru jest 18 gospodarstw rolnych.

Z ogólnego obszaru powiatu, wynoszącego 8.120 ha, pod użytkami rolnymi znajduje się 4.594 ha, czyli 56,6 proc. Z tego przypada na grunty orne 47,7 proc., na sady i ogrody 4,4 proc., łąki i pastwiska 4,5 proc. Lasów jest w powiecie 2,7 proc, zaś terenów zabudowanych, dróg i nieużytków 40,7 proc.<sup>5)</sup> Z uwagi na to, powiat posiada też największy na Śląsku odsetek obszaru pod sadami i ogrodami.

Większa własność w powiecie (powyżej 50 ha) zajmuje 59 proc. ogólnej powierzchni gospodarstw rolnych i należy do 12 właścicieli: Książąt Donnersmarcków hr. Ballestrema i 6 przedsiębiorstw, mających w powiecie huty i kopalnie.

Uprawia się jedynie zboża, koniczynę, ziemniaki, buraki pastewne i kapustę. Pomimo nieurodzajnej z natury, zwłaszcza w południowej części powiatu, ziemi, przeciętne plony rolnicze są dobre, co świadczy o dobrej uprawie rolnej. W 1934 r. zebrano np. z 1 na przeciętnie żyta 18,5 q, pszenicy 20,5 q, ziemniaków 144 q. Takimi zbiorami nie może się pochwalić żaden powiat na Śląsku.

O rodzaju i sposobie gospodarowania niech mówią same liczby.

Koni posiadał powiat w 1930 r. ogółem 1.807

sztuk, bydła rogatego 1.124, świń 7.455, kóz 6.085.

Na 100 ha użytków rolnych przypadało zatem 37 koni, 25 sztuk bydła rogatego, 132 kóz i 162 świń. Świnie, kozy i bydło hoduje się w gospodarstwach, natomiast konie sprowadza się z poza granic powiatu. Jeżeli weźmiemy pod uwagę głód ziemi, panujący w powiecie, musimy stwierdzić, że ludność miejscowa całkiem słusznie skłania się do hodowli drobnego inwentarza. Stąd spotyka się w powiecie znaczne ilości świń, kóz, królików i kur. Nad racjonalnem prowadzeniem tej hodowli czuwa specjalny związek hodowli drobnego inwentarza.

Hodowla ta przysparza okolicznym rolnikom wiele kłopotów, gdyż hodowcy drobnego inwentarza, rekrutujący się przeważnie z dorastającej młodzieży, nie mając dostatecznej paszy dla swych zwierząt, często nocami ogoławają z trawy i koniczyny pola swych sąsiadów. Jest to istną plagą gospodarki rolnej w powiecie.

Konie, trzymane w powiecie w znacznej liczbie, są używane do furmanki lokalnej, którą trudni się pewna część ludności. Pozatem konie są używane do pracy w podziemiach kopalni.

Rolnictwo powiatu jest zabawką w porównaniu z zapotrzebowaniem na płody rolne ludności i przemysłu miejscowego. Toteż powiat jest doskonałym rynkiem zbytu na produkty żywnościowe, sprowadzane z całej Polski.

Bardzo rozwinięty handel polega głównie na sprowadzaniu artykułów pierwszej potrzeby, zwłaszcza rolniczych, oraz surowców dla rzemiosła, fabryk i hut, oraz na wywozie produktów przemysłu, jak żelaza, cynku, wyrobów metalowych i węgla. Powiat świętochłowski jest dostawcą towarów przemysłowych na całą Polskę i daleką zagranicę. Jest więc terenem wielkiego, światowego handlu.

Wśród dymów, wyziewów i kurzu fabrycznego, łoskotu hut i walcowni, skrzypu żorawi i kół, huku przebiegających pociągów i samochodów, człowiek żyjący na terenie powiatu świętochłowskiego pragnie w wolnych chwilach zasłużonego odpoczynku.

Młodzież wybiega wtedy na liczne boiska sportowe, by na przepełnionym sadzą i pyłem, a jednak „świeżem“ powietrzu, pograć w ulubioną piłkę. Piłka nożna jest królową podwórz domowych i szkolnych, wszelkich placów jeszcze niezabudowanych, każdego kawałka gruntu nieuprawionego.

Tu spędzają swój czas chłopcy, poczynając od najmłodszych, uganяjąc się gromadkami za piłką. Tu też powstają nieprzebrane rezerwy licznych klubów sportowych śląskich, których nie brak i w powiecie świętochłowskim.

Na terenie powiatu, w Wielkich Hajdukach, znajduje się siedziba mistrza polskiego w piłce nożnej K. S. „Ruch“, który niedawno otworzył największy na całą Polskę stadion sportowy.

<sup>5)</sup> Śląskie Wiadomości Statystyczne 1935, zes. 8, str. 242.

Placów sportowych i pływackich jest w powiecie świętochłowskim znaczna liczba. Są to instytucje zaspakajające potrzeby miejscowej ludności, tak samo jak gazетка, kino czy restauracja.

Starsi wolą odpoczynku szukać na przechadzce w parku, w pracy na roli lub w ogródku działkowym.

Na skutek jednak wysokich cen ziemi w okręgu przemysłowym Śląska, duża ilość zwolenników rolnictwa jest zmuszona dzierżawić grunty cudze, najczęściej od wielkich posiadaczy ziemskich, kościoła lub gmin. W powiecie świętochłowskim spotyka się licznych drobnych dzierżawców rolnych we wszystkich gminach. Ogółem jest w powiecie 9.809 drobnych dzierżawców, co stanowi 23 proc. wszystkich drobnych dzierżawców w województwie śląskim. 6)

Pomyślałby ktoś, że to ogródki działkowe, z których słynie powiat świętochłowski, tak wybitnie powiększają liczbę drobnej dzierżawy w powiecie.

Tymczasem statystyka wykazuje, że powiat świętochłowski istotnie posiada największą ilość ogródków działkowych na Śląsku, mianowicie 13 towarzystw, z 1313 członkami, jednak ogólny obszar wszystkich kolonij ogródków działkowych wynosi niespełna 50 ha 7) podczas gdy obszar, zajęty pod drobne dzierżawy w powiecie, wynosi ogółem 1.732 ha. Zatem akcja ogródków działkowych pozostaje tu bez wpływu.

6) Kuźnica Nr. 3. Kohutek Ludwik: Drobni dzierżawcy na Śląsku.

7) Śląskie Wiadomości Statystyczne 1934, zesz 7, strona 171.

Drobni dzierżawcy rolni są przeważnie bardzo pracowitymi ludźmi. Niemniej jednak są oni bardzo wyzyskiwani przez właścicieli gruntów i płacą do 120 złotych czynszu rocznego i więcej za 1 ha lichej ziemi.

Właściciele gruntów oddają ziemię w dzierżawę w małych kawałkach, rzadko przekraczających 1 ha obszaru, na okres 1 roku. Odbywa się to z reguły drogą licytacji, przyczem dzierżawę otrzymuje ten, kto płaci najwięcej i to zgóry.

Obliczono, że drobni dzierżawcy rolni z całorocznej pracy przy uprawie gruntów nie otrzymują żadnej nadwyżki, a często ponoszą znaczne straty spowodu nadmiernych czynszów.

Dla przykładu mogą służyć cyfry z 1935 roku, odnoszące się do gminy Piekary Śląskie. Przy dobrym urodzaju zbiera dzierżawca z 1 ha 20 g żyta, co wynosi około 300 zł w gotówce. Z tego wydaje na nawozy sztuczne, ziarno siewne i robociznę ze sprzężem 144 zł. Jeżeli odjąć dalej czynsz dzierżawny, który wynosi 120—140 zł, rocznie, pozostanie dzierżawcy 16 zł, z których musi kupić narzędzia, wyżywić się i ubrać z rodziną przy całorocznej pracy. 8) Jednak 20 q z hektara nie co roku otrzymuje dzierżawca, zaś w ciężkich warunkach dzierżawy nie może on uprawiać nic innego ponad żyto i kartofle.

Można więc śmiało powiedzieć, że na uprzemysłowionym Śląsku lepiej grać w futbol, niż uprawiać wydzierżawioną ziemię!

8) Dr. Ludwik Kohutek, Komunikat Nr. 47 Instytutu Śląskiego w Katowicach.

EDWARD WAWRZON

## Uniwersytet Powszechny

Wychowanie jest funkcją społeczną. Praw dla niego szukać należy w życiu samem. Naczelnem zjawiskiem w życiu społecznem jest rozwój kultury, powołaniem człowieka tworzenie i doskonalenie kultury swego narodu, rolą narodów — wnoszenie zdobyczy kulturalnych w życie ludzkości. Każda praca, każde usiłowanie, by jakiś ideał kulturalny w czyn wcielić, sprzyja rozwojowi ludzkości.

„Każdy człowiek, kimkolwiek będzie, odpowiednio do swych sił cielesnych i duchowych, czy przodownikiem postępu, czy tylko codziennym pracownikiem na utartej drodze — powinien stać się świadomym współpracownikiem we wspólnem dziele.“ (Radlińska). Problem przygotowania człowieka do tego uczestnictwa — współpracy — w tworzeniu oblicza społeczno-kulturalnego państwa, a przez to i ludzkości — jest problemem o znaczeniu pierwszorzędnem.

Wyrobienie obywatela uświadomego i przygotowanego do życia państwowego — obywatela biorącego

czynny udział w rozwiązywaniu problemów społecznych i gospodarczych państwa — oto troska Państwa i olbrzymiej części społeczeństwa polskiego — zdrowo oceniającej ważkość tego problemu.

Wychowanie pełnowartościowego obywatela rozpoczyna się w szkole powszechnej i kontynuuje się potem przez pracę różnych organizacji społecznych i form oświatowych, czyli przez akcję oświaty pozaszkolnej.

Akcja ta przez budzenie potrzeb i rozszerzanie horyzontów wciąga do życia bardziej twórczego — masy bierne, które niejednokrotnie „mało czują i mało myślą.“

Organizacje pracę tę prowadzą poprzez różne kółka oświatowe, samokształceniowe, śpiewacze, teatralne itp. Udałym aparatem w tej akcji są imprezy i uroczystości o charakterze narodowym. Praca ta jest aktywna, metody pracy są różnorodne i nie jest możliwem dać w krótkim artykule całkowitego przeglądu tych wszystkich form i metod pracy. —



System prac organizacji w akcji wychowania obywatelskiego różni się tem od szkół, że tam pracuje się nad człowiekiem młodym, który jest dopiero kandydatem na t. zw. „czynną siłę społeczną“, tu zaś ma się do czynienia z człowiekiem dorosłym, a więc już z tą „czynną siłą społeczną“.

Formy pracy nad człowiekiem dorosłym nie są w całej Polsce jednolite. Są one uzależnione od warunków lokalnych, od potrzeb danego środowiska i jego przejawów społecznych i gospodarczych. Inny charakter przybiera ta praca w środowiskach wiejskich, inny w robotniczych. Inny w województwach centralnych Polski, a inny na kresach wschodnich czy zachodnich.

Z form pracy oświatowej na terenie Śląska zasługują na podkreślenie kursy języka i kultury polskiej (obecna nazwa „Koła samokształceniowe“) oraz Uniwersytety Powszechne. —

Uniwersytety Powszechne, istniejące od kilku lat na terenie Warszawy, nie mają na terenie Śląska jeszcze tradycji, gdyż są młode — istnieją od niedawna, a niektóre, np. w Katowicach i Chorzowie powstały dopiero w r. 1935 (lut). Uniwersytet Powszechny w Rybniku istnieje nieco dłużej, bo 2 lata.

Byłoby przedwczesnem dawać obecnie jakieś wskazówki co do pracy w tych placówkach, bo niema jeszcze dostatecznych doświadczeń i obserwacji. Należy się przeto ograniczyć do kilku zaledwie spostrzeżeń dotyczących: celu Uniw. Powsz., ich charakteru i dostosowania do potrzeb środowiska.

Będę mówił o U. P. na Śląsku wogóle, a w szczególności o U. P. w Katowicach, który ze względu na to, iż znajduje się w centralnem mieście Śląska, musi być placówka wzorową dla innych tego rodzaju placówek.

Uniwersytety Powszechne mają za zadanie „pogłębić i rozszerzyć wiadomości nabyte w szkole, przygotować słuchaczy do dalszego samokształcenia, oraz do pełnego uczestnictwa w życiu społecznem i kulturalnem Państwa“. — Zamierzenia swoje przeprowadzają przez wykłady i ćwiczenia w dziedzinie zagadnień politycznych, gospodarczych, prawnych, socjologicznych, literatury, historii itp.

Prace prowadzi się systematycznie i planowo, przy czem zwraca się baczną uwagę na samodzielną pracę słuchacza, opartą na gruntownem studjowaniu pewnych obranych przez siebie zagadnień. Rozwiązywanie więc tych zagadnień z różnych dziedzin naszego życia dokonuje się przy wspólnym wysiłku nauczyciela i ucznia i nie może odbiegać od aktualnych potrzeb życia codziennego, jeżeli chodzi o zagadnienia mające zastosowanie w codziennem życiu słuchacza (np. zagadnienia prawa). — Pewne dziedziny wiedzy, literatury, historii, wiadomości o Polsce współczesnej wprowadzone zostały w program U. P. ze względu na olbrzymie braki, jakie wykazują pod tym względem słuchacze mający ukończoną szkołę powszechną niemiecką i wskutek tego

nie mający możliwości poznania historii Polski, jej kultury i cywilizacji. Z tych samych powodów wprowadzono również kursy języka polskiego, które to kursy, nawiasem mówiąc, cieszą się olbrzymiem powodzeniem.

Zagadnienia społeczno-polityczne, gospodarcze, socjologiczne — zostały wprowadzone w celu ułatwienia obywatelowi wyjaśnienia, rozwiązania sobie pewnych niepokojących i nurtujących go problemów życiowych, które przecież zawsze jednostce aktywnej — cisną się do głowy i wiążą się niejednokrotnie z bytem tej jednostki i zmuszają ją do zajęcia wobec nich takiego czy innego stanowiska.

Bezradność jednostki i mały samokrytycyzm, to podatny grunt dla olśniewających i błyskotliwych argumentów, demagogów politycznych.

Bo przecież prosty człowiek jest przekonany, że „gazety nie kłamią“ i że to, co jest „wydrukowane“ to „święta prawda“. — Poza temi zagadnieniami, które możnaby ująć w określeniu: „nauczyć logicznie myśleć i zdrowo oceniać rzeczywistość“, — Uniwersytety Powszechne tworzą ze swoich słuchaczy pewnego rodzaju rodzinę, bo przecież 90 proc. słuchaczy, to ludzie, którzy nie są w żadnych organizacjach i dla nich rodzinną organizacją to właśnie Uniwersytet Powszechny.

W związku z tem wiąże się problem życia wewnętrznego, życia towarzyskiego, który rozwiązywany jest w formie samorządów, wspólnych wycieczek, obozów letnich, wspólnych zebrań, zabaw itp. Do tych, którzy nie zapisali się do U. P., zamierza docierać U. P. przez ogólne wykłady organizowane np. w Katowicach na przedmieściach miasta. —

Praca słuchacza pomyślana jest, jak powiedziałem, w zamkniętych zespołach, prowadzonych przez przydzielonego nauczyciela — fachowca w danej dziedzinie wiedzy, którą zespół studjuje. Trudno jest jednak stworzyć idealnie zamknięty zespół ze względu na olbrzymie ilości osób zgłaszających się na ten zespół. Liczba zgłaszających się zawsze waha się w granicach od 70—120, co utrudnia niewątpliwie pracę samokształceniową, ale tego nie da się uniknąć przy olbrzymiej ilości zgłoszeń do U. P., która w Katowicach przekraczała w ub. r. liczbę 500. — (W br. wpisało się dotąd 400 osób, a wpisy jeszcze trwają). Powody, które kierują ludźmi do U. P. są różne. Wypowiedzi pod tym względem słuchaczy w anonimowym kwestjonariuszu są niezwykle ciekawe i charakterystyczne. —

Trudno jest, ze względu na brak miejsca, podać chociażby ich część, ale tylko niektóre przytoczone wskazują na potrzebę istnienia takiej placówki.

Wypowiedzi te przytaczam dosłownie. Na pytanie: jakie powody skłoniły WP. do zapisania się do U. P., otrzymujemy odpowiedź „chęć pogłębienia swych wiadomości“ — „mojem pragnieniem było od najmłodszej młodości osiągnąć jaknajwięcej wiedzy“ — „chęć być pomocny przy dalszej budowie życia państwowego“ „wyjaśnić sobie i kolegom górnikom pewne zagadnienia

społeczne" — „nauczyć się języka polskiego itp."

Albo inna znów odpowiedź: „Mieszkam na samej granicy polskiej i bardzo często stykam się z Niemcami, którzy zawsze wywyższali kulturę niemiecką i orjentowali się przytem dobrze np. w historii i literaturze polskiej. Postanowiłem nie być gorszy od nich i obecnie po 3 miesiącach nauki w U. P. jestem poważany i przez swoich i przez Niemców i nie daję się zapędzić w „kozi róg". — Inny pisze, że „chcę poznać naukę bezstronną i bezpartyjną i w U. P. ją znalazłem". —

To zaledwie kilka wypowiedzi, a jest ich około

300 i każda coś nowego wnosi.

Wypowiedzi te utwierdzają nas w przekonaniu, że taka placówka jest niezbędna i konieczna. Lud śląski garnie się do oświaty ochotnie i szczerze, bo wie, że przyszłość Państwa Polskiego i jego siła i potęga zwłaszcza na rubieżach Polski — leży w jego rękach.

Systematyczna „praca nad sobą" ma na Śląsku duże powodzenie i prowadzona intensywnie osiąga konkretne rezultaty w akcji kształtowania oblicza zdrowego typu obywatela polskiego. —

## Rozwój Komunalnych Kas Oszczędności na Śląsku

Rozwój Komunalnych Kas Oszczędności na Śląsku. —

Żyjemy w okresie złej konjunktury gospodarczej i kryzysu, w okresie ciężkim dla instytucji finansowych wogóle, a tembardziej Kas Oszczędności, których podstawą jest zaufanie społeczeństwa. Mimo tych ciężkich warunków, działalność Komunalnych Kas Oszczędności na Śląsku, w perspektywie ostatnich 3 kwartałów br., wykazała dalszy wzrost.

Jak znaczne postępy czyni praca Śląskich KKO, w krzewieniu i propagowaniu zdrowej oszczędności, świadczą najwymowniej cyfry, ilustrujące ruch wkładów.

W 19 Komunalnych Kasach Oszczędności Województwa Śląskiego, złożono wkładów na rachunkach oszczędnościowych i bieżących

w końcu 1934 r.	110.652.000 zł
w końcu września 1935 r.	122.001.000 zł

Sumy te złożone zostały w Komunalnych Kasach Oszczędności przez bardzo liczne grona obywateli, o czym świadczy liczba książeczek, która wyniosła:

w końcu 1934 r.	145.671
w końcu marca 1935 r.	160.565
w końcu czerwca 1935 r.	166.605
w końcu sierpnia 1935 r.	169.051
w końcu września 1935 r.	171.574

obecnie zaś przekroczyła już 180.000.

Tak wzrost wkładów oszczędnościowych, jak i wzrost liczby książeczek oszczędnościowych, świadczy najwymowniej o zdrowej i systematycznej oszczędności społeczeństwa śląskiego i o pełnem zaufaniu, jakim cieszą się KKO na tutejszym terenie.

Przyjmując zaludnienie naszego Województwa na 1.350.485 mieszkańców, (dane Woj. Biura Statyst.) okaże się, że co siódmy obywatel Województwa, jest w posiadaniu książeczki Komunalnej Kasy Oszczędności.

Nie należy tu także pominąć milczeniem, silnie rozwiniętego ruchu oszczędnościowego w szkolnych kasach oszczędności, opartych o KKO Województwa Śląskiego, w których 60 tysięcy młodzieży złożyło około 373 tysiące złotych oszczędności.

Na tem polu działalności, Komunalne Kasy Oszczędności mogą się poszczycić najlepszymi rezultatami wśród KKO innych Województw.

W akcji tej nie chodzi tyle o nagromadzenie znacznych sum oszczędności, lecz o zaszczepienie młodemu pokoleniu ideałów oszczędności na przyszłą drogę życia.

Prócz wkładów oszczędnościowych dysponują KKO kapitałami własnymi, które składają się z kapitału zakładowego i funduszy rezerwowych.

Na dzień 30 września 1935 r. Kasy miały kapitałów zakładowych 979.000 zł, funduszy zasobowych 7.168.000 zł, innych funduszy 1.787.000 zł, razem kapitałów własnych 9.937.000.

Łączna suma bilansowa wszystkich Kas Oszczędności wynosiła 143.804.000 zł, przeciętny obrót roczny wynosi ponad miliard złotych.

Dalsza działalność KKO Województwa Śląskiego ujawnia się w szeroko rozwiniętej akcji kredytowej.

Według stanu z dnia 31 czerwca br. KKO na Śląsku udzieliły 107,3 milj. zł kredytów, w tem pożyczek wekslowych 12,5 milj. zł, na rachunkach bieżących i pod zastaw 16 milj. zł, na skrypty dłużne 8,6 milj. zł, hipotecznych 45,2 milj. zł, państwowych i komunalnych 25 milionów złotych.

W dziedzinie oprocentowania wiodą Kasy Oszczędności Województwa Śląskiego prym wśród innych instytucji kredytowych, płacąc najwyższe odsetki od wkładów oszczędnościowych (5½ proc.), pobierając zaś od pożyczek 7½ proc. rocznie. Ta rozpiętość między płaconymi a pobranymi odsetkami wystarcza na pokrycie kosztów administracyjnych, które w KKO Województwa Śląskiego w porównaniu z innymi KKO są bardzo małe, gdyż wynoszą przeciętnie 1,5 proc. w stosunku do sumy bilansowej.

Nadwyżki z lat ubiegłych, jakie Kasy osiągnęły ze swych oszczędności, a które podług bilansu z dnia 31 grudnia 1934 r. wyniosły zł 778.039, zostały w pierwszym rzędzie zużyte na zwiększenie bezpieczeństwa



stwa wkładów, przez tworzenie funduszy rezerwowych, mających pokryć ewentualne straty, jakie mogą powstać z działalności kredytowej, oraz na cele użyteczności publicznej.

Powyżej naszkicowaliśmy tylko pobieżnie główne kierunki działalności Komunalnych Kas Oszczędności na

Śląsku, w tem mniemaniu, że te krótkie uwagi wystarczą, by czytelnicy mogli przekonać się o szybkim i stałym postępującym naprzód rozwoju KKO na Śląsku, które dzięki zaufaniu tuł. społeczeństwa i zdrowym podstawom organizacyjnym, wykazują dużą odporność na działanie kryzysu i rozwijają się pomyślnie z pożytkiem dla życia gospodarczego naszego Województwa.

## Z ruchu umysłowego w regjone śląskim

### Ciury czy awangarda?

Na początek trochę pro domo nostra. Grupa „Kuznicy“ nie zapomniiała o inicjatywie, której pierwszym wyrazem był wieczór dyskusyjny przed wakacjami.

Pod koniec października wystąpiła z drugim wieczorem, wystawiając na pierwszy ogień temat żywy i wcale popularny: pokolenie Polski niepodległej.

Ewolucję ideologiczną pokolenia młodego nakreślił w referacie dyskusyjnym p. Tucholski. Pojęciem „pokolenie Polski niepodległej“ objął ludzi, którzy weszli w życie pod znakiem bohaterskiego udziału w wojnie bolszewickiej. — Wliczył tu również i generację nieco młodszą, ale to już ubocznie, bo właśnie ten karabin w ręku kilkunastoletnich chłopców był dla niego dowodem, że w życie Polski wolnej wchodzi pokolenie, po którym można się było spodziewać, że taksamo solidarnie, zdecydowanie i mężnie stanie do codziennej pracy nad odbudową państwa, jak stanęło w jego obronie na polu walki. Oczekiwania te i nadzieje zawiodły. Ci, którzy umieli pójść za romantycznym porywem wojennego zapału, okazali się nieprzygotowani czy niezdolni do mniej efektownej codziennej pracy dla państwa. Poszli więc pod komendę starych grup politycznych, pozwalając się wychowywać pod kątem wymagań interesów partyjnych przez PPS, N. D. czy w końcu BBWR. Nie podjęli żadnych samodzielnych poczynań, nie wytworzyli własnego kierunku ideowego, pozwolili, by ich prowadzono na pasku starych ideałów ku celom i interesom starych ugrupowań. Stan ten trwał bardzo długo. Ale przyszedł ferment, młodzi zaczęli sami myśleć za siebie i sami roztrząsać zagadnienia, na które dyktowano im dotychczas gotowe formułki i recepty. Już te pierwsze samodzielne kroki zderzyły ich z szeregiem spraw i zagadnień, które przez przewodców bądź wcale nie zostały rozwiązane, bądź rozwiązane były w sposób zupełnie niewystarczający. Po latach wytężonej pracy stawali u progu życia z dyplomami, które prócz tytułu dawały jeszcze tylko bezrobocie lub nędzną egzystencję, gdy tymczasem ich towarzysze z mniejszości narodowych zajmowali pozycje uprzywilejowane.

Tu zrodziła się rewolucyjna myśl o konieczności przebudowy społecznej z jednej strony, z drugiej zaś o niecierpiącym zwłoki i radykalnem uregulowaniu spraw narodowościowych w państwie. Narodowa Demokracja nie dawała swym młodym żadnej ideologii społecznej, partja rządowa również sprawy te całkowicie zbagatelizowała, nie doprowadzając jednocześnie i do należytych rozwiązań w polityce mniejszościowej.

Starzy stracili u młodych swój dotychczasowy kredyt, przyszedł kryzys zaufania. Młode pokolenie wystąpiło do walki w imię własnych ideałów i do osiągnięcia ich wytyczyło sobie własne drogi.

Zdaniem prelegenta obecny kierunek ideowy młodzieży zmierza do syntezy haseł narodowych z hasłami przebudowy społecznej. Nie podkreślił jednakże, należycie tej kolosalnej różnicy, jaka wyrosła pomiędzy żołnierskim czynem młodego pokolenia a jego biernością w epoce odbudowy państwa, sromotnem wycofaniem się z szeregu, gdy przyszedł czas pracy nie mającej nic wspólnego z romantycznym efektem pobrękiwania szabellką. To był naturalny skutek tego, że pokolenia poprzednie rządziły się wyłącznie romantyzmem politycznym, który stosowany na dalszą metę i na codzień jest zabójczy. Ten romantyzm, ucieleśniony w legjonach, dał nam wolność, ale równocześnie spowodował zamieszanie w pojęciach, nastroił nasze oczekiwania na zbyt górną nutę, wystawiając je na nieubłagane ciosy rzeczywistości. Młodzież zrobiła to, co leżało na linii jej romantycznych aspiracji, — ale zawsze u nas pogardzany i krzywdzony pozytywizm okazał się nie dla niej. Opadły skrzydła, a dusze zatruł oportunizm. I kto wie, jak długo młode pokolenie pozwoliłoby za siebie myśleć i pracować, gdyby nie to, że stanęły mu przed oczyma własne niewesołe perspektywy. Młodzież przekonała się, że jej opiekunowie zapomnieli o jej przyszłości i własnym interesem zmuszona podjęła myśl o naprawie. Ale i tu nasuwa się jeszcze jedna kwestja. Kogo zaliczyć do młodego pokolenia, do pokolenia walczącego o lepsze jutro, nie tylko osobiste. Bo jednak ogromna część młodych ludzi spod określenia tego stanowczo się wymyka. Wielu solidaryzuje się z tym ruchem, trwa w jego szeregach do czasu uzyskania jakiejś znośnej posadziny. A potem stop! ja swoje mam, teraz o swoje troszczyć się wy. Ta niezdolność objęcia szerszych horyzontów i wyeliminowania interesów własnych na korzyść powszechnych, to niestety pospolita cecha wielu naszych towarzyszy, którzy skończyli walkę, zapchawszy się kawałkiem suchego chleba, czasem ewtl. posmarowanego masłem.

I z tych względów sporo racji mieli w dyskusji ci, którzy scharakteryzowali młode pokolenie w barwach czarnych, nie przypisując mu zdolności do wytworzenia prądu, któryby poruszył dotychczasowy bieg rzeczy i pchnął na tory zmian zasadniczych i wielkich. Odmówiono mu entuzjazmu, wartości, któreby zawiodły do wypracowania własnej ideologii i wytyczenia własnych szlaków w lepszą przyszłość. W tem właśnie miejscu przeholowano. Bo postawiono postulaty, które są niedoprzjęcia dla ludzi myślących, pełnych zapału i odczuwających głęboko tragiczne załamania i dysproporcje czasów dzisiejszych. Zażądano mianowicie albo „szlusowania“, albo kaprałskiego posłuszeństwa.

Obydwie te rady noszą charakterystyczne znamiona form myślowych starszego pokolenia. „Szlusowanie“, to spychanie biedy z dnia na dzień. My jesteśmy tylko „mierzwą“ dla tych, co po nas przyjdą i Polskę przebudują na trwałe. Dlatego nie możemy podejmować niczego, co perspektywą

swą wybiegałoby poza najbliższe godziny. Musimy po prostu łątać sytuację od wypadku do wypadku, usuwać małe biedy i kłopoty, byle przetrwać, bo idzie wybawienie od tych, co dziś jeszcze wygniatają ławy szkolne.

Ideologia propagująca bezwład kamienia przydrożnego, ideologia ludzi bez krztu zapału i rozmachu, bez cienia śmiałości myśli, którym wszędzie i zawsze jest dobrze, jeśli tylko jest tak, jak jest, choćby było najgorzej, którzy wolą uczynić dziesięć kroków wstecz, niż zaryzykować pół kroku naprzód. Metoda przez nich głoszona to już nie zastój, ale systematyczne cofanie się krok za krokiem, dzień za dniem.

Ideologia „kaprańska” jest jeszcze prostsza i — węższa. Głosi ona: co tu gadać, niczego nie zrobimy, musimy czekać aż przyjdzie ktoś, kto będzie wiedział, co zrobić, stanijemy przed nim na baczność, a on nam wszystko prosto po kaprańsku wyłoży i odkomenderuje do roboty. Dlatego czekać. A teraz jest dobrze.

Rzecz jasna, że replika młodych na takie nieskomplikowane i małoduszne programy musiała być zdecydowana i ostra. W dyskusji padły słowa śmiałe i mocne, budzące ołtuchę, choć często mówiły o tragicznych stronach naszego życia. Zanalizowano powody, dla których młode pokolenie odnosi się do starych z całkowitą nieufnością, wskazano na zakłamanie i zabagnienie kwestii żydowskiej, na zupełnie zaprzepaszczenie kwestii ukraińskiej, na dysproporcje gospodarcze i społeczne, dla których usunięcia nic dotąd nie uczyniono. Z tych powodów młode pokolenie musi wziąć na siebie trud gruntownej przebudowy państwa, czuje wiarę w skuteczność i ważność swego wysiłku, ma swe podstawy ideowe i swe cele. Naturalnie, że tak powiedzieć o sobie nie mogą wszyscy, że większość młodych jest poza nawiasem tych spraw, ale ilość decydować tu nie może.

Dyskusja ta dała doskonale świadectwo wieczorom „Kulżnicy”. Była dowodem, że uniknięto największego w tym wypadku niebezpieczeństwa, t. zn. ograniczenia się do grona zwolenników i sympatyków. Wieczór zgromadził ludzi różnego pokroju i różnych zapatrywań, dał wymianę zdań rzeczową i na wysokim poziomie, choć naogół o tezach referatę zapomniano. Bez reklamy i szumnych zapowiedzi w gronie kilkudziesięciu osób osiągnięto największy w tym wypadku sukces: spokojną a żywą, swobodną i gruntowną wymianę poglądów. Kulturalne i szczere stawianie problemów dawało pełną satysfakcję słuchaczom i uczestnikom dyskusji.

## Instytut Śląski zaczyna sezon

W październiku również wznowił swoją działalność odczytową Instytut Śląski. Działalność ta, choć krótką, ma dopiero tradycję, cieszy się zasłużonym uznaniem. Odczyty te stanowią będą kiedyś osobną i piękną kartę w dziejach Instytutu.

W tym roku zaczęto od prehistorji odczytem prof. Kostrzewskiego o przedhistorycznych związkach ziem polskich ze Śląskiem. Przemówiły do nas jako dowody polskości Śląska garnki, misy, szpilki i groby. Mieliśmy sposobność ujrzeć i przekonać się, jak pękate linje dzbana, ornamentyka i kształt misy i tym podobne napozór nie nie znaczące drobiazgi mówią o jedności etnograficznej ziem śląskich i polskich, jak materiał używany do wyrobów, sposób wykonania dają świadectwo żywych stosunków handlowych, jak układ grobu i jego zawartość wskazuje na głęboką wspólnotę wierzeń i obyczajów. Te związki Śląska z ziemiami polskimi ograniczały się początkowo

do związków z późniejszą Małopolską zachodnią, począwszy od epoki bronzowej w orbitę ich wchodzi już i Wielkopolska, by pozostać już w tym kręgu na zawsze. Stąd wniosek, że późniejsze, historyczne już związki Śląska z Polską są naturalnem następstwem spójni etnograficznej i stosunków handlowych z przedhistorycznej epoki dziejów.

Nie był to odczyt z tych rewelacyjnych. Dawał w miarę fachowe i w miarę popularne przedstawienie faktów. Może tam z tego nawet niewiele w pamięci zostało, ale pewnością utkwiała w niej teza zasadnicza, a o to przecie w tym wypadku chodziło. Kto chce sobie ugruntować dowody na nią, znajdzie je pewno w komunikatach Instytutu.

## „Żywy Dziennik”

Inicjatywa dr. Stefana Papee wznowiła rzecz bardzo potrzebną i ciekawą, nadając jej równocześnie nowe, bardzo efektowne formy. Chodzi tu o t. zw. „Żywy Dziennik” który poraz pierwszy ujrzał światło wieczorne w dniu 6-go listopada.

Ponieważ naprzód idą komplementy, w myśl życzeń redaktora kieruję się pod jego adresem. — Zakończenie będzie wobec tego zmuszony przyjąć na swój rachunek wydawca Dr. Lutman. Zmontowano „Żywy dziennik” w skrytości, budzącej wśród rzesz, przyzwyczajonych do reklamy, sceptyczną rezerwę, która na szczęście rozwiązała się dosyć szybko.

Liczyliśmy na oficjalny ton i urzędową nudę, obdarzono nas doborowym serwisem świeżych i śmiałych myśli, zaprawionych ostro doskonałym dowcipem i satyrą, która naprawdę „względów się wyrzekła”.

Po oficjalnej inauguracji tego oryginalnego periodyku, dokonanej przez dr. Kupczyńskiego, zaprezentował się nam dr. Lutman wzgola nieoczekiwanej roli — polityka, którą też umiał doskonale wytłumaczyć. Złośliwe, a przez to wesołe dla tych, których nie dotyczą, wywody sprawiły, że chętnie posłuchalibyśmy jego częstszych wystąpień politycznych w „Żywym Dzienniku” wzamian za grożące nam prawdopodobnie artykuły poselskie i im podobne. Równie dobrze wypadły migawki Dr. Kostki. Zawarł w nich dużo ostrej ironji i prawdy. —

Poezję reprezentowała p. Zabierzewska wierszowaniami zagadkami, które niestety były nierozwiązalne dla poci brzydkiej, jako wykluczonej z Tow. Polek, i p. Staszewski świetną recytacją wierszy Tuwima i Ejsmonda. —

Specjalnie ze satyrą wystąpili pp. Pitera i niejaki X.

Ten ostatni trochę zawiódł oczekiwania. — Dał rzecz w zasadzie doskonałą, której efekt końcowy przepadł niemal zupełnie wskutek zbyt rozwlekłego potraktowania całości. —

Morcinek swoim feljtonem „Książka w szkole” nie usprawiedliwił pochlebnej zapowiedzi naczelnego redaktora. Jego sposób mówienia czynił żywy dziennik martwym, drażnił przesadną słodyczą i złem rozłożeniem akcentów. Na te rzeczy redakcja również musi zwracać uwagę. —

P. Jesionowski sprawił nam dwie niespodzianki. Narzeczcie zdobył się na krytycyzm, powiedział o poezji śląskiej to, o czym dawno już wiedzieliśmy, a po drugie mówił o głupstwach, jakimi normalna krytyka literacka nie interesuje się, bo nie ma na to czasu. —

Nie możemy niestety podzielać optymizmu Dr. Zieleniewskiego, zawartego w odpowiedzi na pytanie, czy kryzys trwa. — P. Zieleniewski chciał nas przekonać, że kryzys minął, a tylko depresja trwa. — Czy to nie wszystko jedno jak sobie to, co nas coraz więcej gnębi, nazwiemy? Tembardziej, że powodów do optymizmu niema, bo według Dr. Zieleniewskiego po latach tłustych zawsze następują



chude, ale tłuste nigdy nie przychodzą po chudych. — Co nas zatem czeka po tym okresie, który trwa obecnie? Czy może lata jeszcze chudsze?

Nakoniec mówił o „Kuźnicy“ nasz naczelny. — Zrozumię państwo powody, dla których w tym wypadku nie mogę się narażać.

W sumie więcej zalet niż wad. „Żywy Dziennik“ to rzecz naprawdę żywa, której można pogratulować Instytutowi Śląskiemu, redaktorowi i nawet wydawcy.

## Dziady i muzyka na ulicy

Teatr nasz zdobył się na królewski gest dla publiczności spragnionej wielkiego repertuaru. W ciężkiej harówce (bo inaczej pracy naszej placówki teatralnej nazwać nie można), przy wyciąganiu z zespołu maksimum wysiłku, walcząc z poważnymi trudnościami w inscenizacji, dał widowisko monumentalne. Bo takim są „Dziady“. Nie dopuszczają łatwizny i schematów, wymagają realizacji głęboko przemyślanej we wszystkich szczegółach, szczerzej i poważniej pracy artystów, nowych i śmiałych rozwiązań malarskich. Mają w sobie wiele takich momentów, gdzie wrażenie widza balansuje na ostrej krawędzi między wzniosłością a śmiesznością, gdzie bagatelne niedociągnięcie lub potknięcie wywoła na ustach współczesnego widza ironiczny uśmiech. Takie niedociągnięcia miałem już sposobność widzieć nawet w najlepszych teatrach. Stąd niejednokrotnie spotkałem się ze zdaniem, że czar poezji, który daje nam lektura „Dziadów“, pryska na scenie i dlatego „Dziady“ do wystawiania się nie nadają.

Że jednak tak nie jest, świadczy o tem częściowo katowicka realizacja sceniczna tego poematu. Nawet przy ogromnej rozpiętości przygotowania umysłowego i nastawienia publiczności, jakie się dało zauważyć na przedstawieniu w dniu święta niepodległości, nie można było dostrzec reakcji humorystycznej w tych miejscach, gdzieby się tego należało obawiać. Może nie rozumiano, ale się też i nie uśmiechano, do czego właśnie niezrozumienie najlepiej usposabia.

Ujrzelismy „Dziady“ w śmiałej interpretacji Dr. L. Pobóg-Kielanowskiego, wypróbowanej już w teatrze Ziemi Pomorskiej. Interpretacja ta ma uwspółcześnić i zaktualizować poemat Mickiewicza, dać mu legitymację uprawniającą do występowania nadal na polskich scenach. Dlatego oczyściła je z atmosfery grozy i ponurości czasów niewoli, a położyła cały nacisk na radosny proces przemian, które egoistę i romantycznego kochanka czynią człowiekiem cierpiącym za miliony, całą istotą zespolonego z ojczyzną, a w dalszej perspektywie ukazując mu moc Księdza Piotra. Ścisnięci w trybach mechanizacji, spełnani hegemonją intelektualizmu, ścigani uporczywie zmorą włóczenia nas w ramy zautomatyzowanej społeczności, z uczuciem ulgi i z otuchą patrzymy na ten triumf ducha, zwycięstwo jego twórczej mocy, które wskazują nam szlaki indywidualnego rozwoju, napędzają wiarą w wartość jednostki.

Co do szczegółów, to niektóre fragmenty nie wypadły plastycznie i jasno. Najslabiej może zmontowana była część I-sza. Natomiast celowe i słusze skróty w częściach II-ej i IV-ej dały im zwartość i szybsze tempo, co jest ważne ze względu na muzyczną rozlewność części II-ej, a przewagę monologu w części IV-ej, no i naturalnie uwydatniły przewodnią myśl poety. Jeśli chodzi o ich realizację, to obok momentów bardzo szczęśliwych były i takie, które wypadły więcej niż słabo.

Sceny części III-ej pod wieloma względami wypadły o wiele lepiej. Inszenizator dał tu szereg doskonałych

powiązań, choć np. włączenie pomiędzy prolog a scenę pierwszą słów Ody do młodości wypadło sztucznie i dosyć niepewnie zostało przez artystów potraktowane.

Na czoło zespołu wybił się p. Czajkowski w roli Gustawa-Konrada, zwłaszcza scena egzorcyzmów zasłużyła na uznanie.

W sumie wystawienie „Dziadów“ uważać należy za czyn godny pochwały. W repertuarze o nastawieniu wybitnie komedjowo-farsowem był to wyskok może trochę nieoczekiwany, ale powitany z radością. Uboga scena katowicka nie mogła podciągnąć się ze wszystkim do poziomu przez utwór ten wymaganego, ale mierzenie sił na zamiary zawsze efekt osiąga.

Nie mogą natomiast „Dziady“ dorównać innym efektem, a mianowicie kasowym, drugiej sztuce „Muzyce na ulicy“ Paula Schurek'a. Choć niby to rzecz pewna, że wielki repertuar zawsze robi kasę większą od t. zw. „bomb kasowych“, w tym wypadku byłbym się sprawdzać realną wartość tego stwierdzenia. Ujrzałem bowiem tak rzadko u nas widywane ogonki przy kasie.

Sztuka stoi błazeństwami pp. Winiaszkiewicza i Jastrzębskiego oraz tytułem. Inni łapią się na podtytuł komedja muzyczna, czem „Muzyka na ulicy“ oczywiście nie jest. Równie dobrze sztuką muzyczną mógłby być nazwany „Fortepian“ Szaniawskiego. Komedja ta jest dlatego muzyczna, że za bohaterów ma muzykantów, którzy od czasu do czasu coś zabrzękają i zanucą, ale to raczej właśnie dla uzasadnienia podtytułu. Poza tem muzyka żadnej roli tu nie odgrywa. Kto wie, czy nie lepszy byłby np. tytuł „Pieniądze na ulicy“ lub coś podobnego.

To, co jest w tej sztuce potraktowane poważnie, t. zn. nędza i męka bezrobotnego muzyka, nie przekonuje. Odnosimy wrażenie, że jego wywody o szarpaninie wewnętrznej, spowodowanej poniżeniem, mają jedynie na celu usprawiedliwienie jego stosunku do Fei. Jest to tem prawdopodobniejsze, że zwrot następuje nagle i bez jakiegoś uzasadnienia. Motyw ten można było tylko przemycić dzięki obstawieniu go ze wszystkich stron humorem. A humor to nienadzwyczajny. Sytuacje rzadko są naprawdę komiczne. Powiedzenia również. Wesołość na widowni wywołana jest świetną grą odtwórców ról Wicka i Teofila, którzy jednak zbyt często dają folę cyrkowemu zacięciu. Jest to zresztą zupełnie usprawiedliwione jako jedyna droga do wybrnięcia z niektórych sytuacji.

P. Czajkowski czuł się w swojej roli zdegradowanego muzyka trochę nieswojo. P. Wańska dała grę miłą i dobrą, natomiast jej antagonistka p. Pytlasińska przesadziła zwłaszcza mimiką i ruchami.

Widzieliśmy na naszej scenie farsy o wiele gorsze. Ta ostatnia zdobywa sobie popularność dzięki temu, że nie zmusza do myślenia, dotyczy tematu popularnego i pobudza chwilowo do wesołości. Jeśli już to musi być w repertuarze, niech będzie przynajmniej takie, a nie gorsze.

Ale z jakimż zadowoleniem powitaliśmy na naszej scenie wreszcie jakąś rasową komedję, choćby Pawlikowskiej!

Zdzisław Hierowski.

## Odpowiedzi Redakcji

Panu B. G.: artykułu nie zamieścimy z uwagi na to, że podpisał się Pan tylko początkowymi literami iak na artykule jak w liście do Redakcji.

# Rozbudujesz gospodarstwo swoje i Państwa, składając każdy wolny grosz w Komunalnych Kasach Oszczędności Województwa Śląskiego

które zapewniają Ci całkowite bezpieczeństwo wkładów, pupilarną pewność oraz najwyższy procent.

To też składajcie swoje oszczędności w następujących Kasach:

<b>Powiatowe:</b>		Stan wkładów				
1.	Katowice, ul. Pocztowa 5	18,9	mil. zł	9.	Cieszyn, Niemiecka 1	6 milj. zł
2.	Lubliniec, ul. Powstańców 2	1,6	" "	10.	Chorzów, Moniuszki 1	18 " "
3.	Pszczyna, ul. Rynek 7	4,5	" "	11.	Lubliniec, Rynek	200 tysięcy "
4.	Rybnik, 3-go Maja 11	3,8	" "	12.	Mysłowice, Pl. Mar. Piłsudskiego	1,3 milj. "
5.	Świętochłowice, Starostwo	9,9	" "	13.	Rybnik, plac Wolności 7	1,8 " "
6.	Tarnowskie Góry, Krakowska 16	2,6	" "	14.	Skoczów, Rynek 110	1,8 " "
<b>Miejskie:</b>				15.	Strumień, Magistrat	125 tysięcy "
7.	Katowice, pl. Marsz. Piłsuds.	33,5	" "	16.	Tarnowskie Góry, Magistrat	2,7 milj. "
8.	Bielsko, Wzgórze 19	14,1	" "	17.	Wodzisław, Magistrat	615 tysięcy "
				18.	Żory, Magistrat	648 " "

**OSZCZĘDZAJCIE** nawet drobne kwoty, ale **WSZYSTYCY**, mając na uwadze,  
że zarówno w rodzinie jak i w Państwie najlepszym  
źródłem bogactwa jest **o s z c z ę d n o ś ć**.

**Narty, łyżwy, ubrania sportowe, sprzęt  
sportowy i gimnastyczny, gry  
do świetlic, mundury**

**kupicie najtaniej  
w Składnicy Harcerskiej**

**w KATOWICACH**

**ul. Francuska 12 Tel. 307-52**

**Fachowa napr. sprzętu narciarskiego**

## Śląskie Utwory Sceniczne

Ukazała się w druku pożyteczna broszurka pt. „Śląskie utwory sceniczne”, opracowane fachowo przez instruktora Śl. Zw. Teatrów Lud. p. Śmietanę-Sokólskiego, abs. szk. dram. Praca ta — pierwsza tego rodzaju na Śląsku — obejmuje około 60 utworów scenicznych, śląskich — dokładnie streszczonych, z przedmową mgr. Pawła Musioła. Praca ta wyszła nakładem Wydziału Okręgowego Robotniczego Instytutu Oświaty i Kultury im. Stefana Żeromskiego w Katowicach. Broszurka ta winna znaleźć się w ręku każdego oświatowca, zwłaszcza reżysera w organizacjach oświatowo-kulturalnych, gdyż orientuje go w jakości i ilości regionalnych utworów scenicznych Śląska.

Do nabycia w cenie 50 gr we wszystkich księgarniach. Skład Główny w Wydziale Okręgowym R. I. O. K. w Katowicach, ulica Plebiscytowa 1.

**Spółdzielnia „O B U W N I K” w KATOWICACH**

**ULICA MŁYŃSKA 4 TELEFON 346-24**

Zrzeszenie polskich samodzielnych obuwników na Śląsku. Dostarcza w każdej ilości skór, twardych i miękkich, oraz wszelkich materiałów i narzędzi obuwniczych.





